AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95

TEATR
03-902 WARSZAWA
ul. Jakubowska 14
Nr 4 z dn. 04-96

Teatr im. S. Jaracza w Olsztynie, scena kameralna: *CZARUJĄCA SZEWCOWA* Federico Garcii Lorki. Przekład: Zofia Szleyen. Reżyseria: Henryk Adamek, choreografia: Grażyna Adamczyk, scenografia: Wojciech Jankowiak. Premiera 2 II 1996.

Lorka opatrzył *Czarującą szewcową* podtytułem: *jaskrawa farsa*. Ale tak naprawdę sztuka nie ma nic wspólnego z ówczesnymi - lata 30. - farsami francuskimi. Wiele natomiast z tradycją teatru plebejskiego, jarmarcznego. Lorka to Andaluzja, Andaluzja to flamenco, flamenco to rytm. Przedstawienie Henryka Adamka zorganizowane jest - przy znacznym współudziale choreografa, Grażyny Adamczyk - właśnie przez ten charakterystyczny, rytm. W różnym nasileniu i tempie jest wszechobecny, określa zachowanie bohaterów, z nastrojów postaci wyrasta. Bo flamenco - jak twierdzą Andaluzyjczycy oraz znawcy - to także filozofia życia. Pogodna, jasna: życie jest piękne, ludzie są dobrzy, świat jest harmonią. Pogląd autora i reżysera podzielili aktorzy. Wszyscy z dostrzegalną radością wygrywają, wytupują, wyklaskują, wyśpiewują biały świat. Alicja Kochańska-Krauze (Szewcowa) wyraźnie lubi swoją bohaterkę tak dalece, że nawet gdy opowiada o jej wadach czyni to tak wdzięcznie, że stają się one sympatyczne. Flamenco wymusza - podobno - elegancję zachowań, nawet gwałtownych. Olsztyńskie przedstawienie jest eleganckie, "farsa jaskrawa" zatrzymana na granicy dobrego smaku.

MICHAŁ KASPEROWICZ

FOT. MAREK SŁOWAKIEWICZ

Na pierwszym planie: Mirosław Samsel (Szewc), Alicja Kochańska-Krauze (Szewcowa)

Teatr Ludowy w Krakowie: *POKOCHAJ MNIE...* Joanny Olczak-Ronikier. Reżyseria: Barbara Krasińska, scenografia: Małgorzata Zwolińska, opracowanie muzyczne: Jerzy Kluzowicz, współpraca choreograficzna: Tomasz Gołębiowski. Premiera 10 II 1995.

Delikatnie uwspółcześniona aranżacja przebojów lat 30-ych i 40-ych nie kłóci się wcale z manierą Ordonówny czy Fogga, odtwarzaną przez dwudziestoparolatków z Teatru Ludowego wiernie i konsekwentnie, choć nie bez ciepłej ironii. Każde wypowiedziane starannie dźwięczne "ł", precyzja i patos gestów rodem z międzywojennego melodramatu sprawiają artystom frajdę, natychmiast dzieloną z publicznością. Strategia reżysera jest pokrewna działaniu czarodziejskiej różdżki: zacni krakauerzy - widzowie teatralni z marca 1996 roku, przekształcają się nagle w jeszcze zacniejszych gości pana Janka (Jarosław Szwec) - właściciela krakowskiego kabaretu A.D. 1945. Przez półtorej godziny wtajemniczani będą w sercowe, socjalne, światopoglądowe i... klasowe (to przecież narodziny nowej epoki!) problemy kabaretowych szansonistów i stałych bywalców knajpy otwartej w dopiero co wyzwolonej ojczyźnie. Role w dialogach budowane są tak samo, jak w piosenkach - jaskrawo, efektownie, z emfazą i przekonaniem; choreografia i językowa stylizacja często popychają postać w kierunku groteski. Każdy bohater jest inny, obdarzony zespołem ostro zarysowanych cech, które czynią z niego wyraźny i odrębny typ.

KRYSTYNA KOZIOŁ

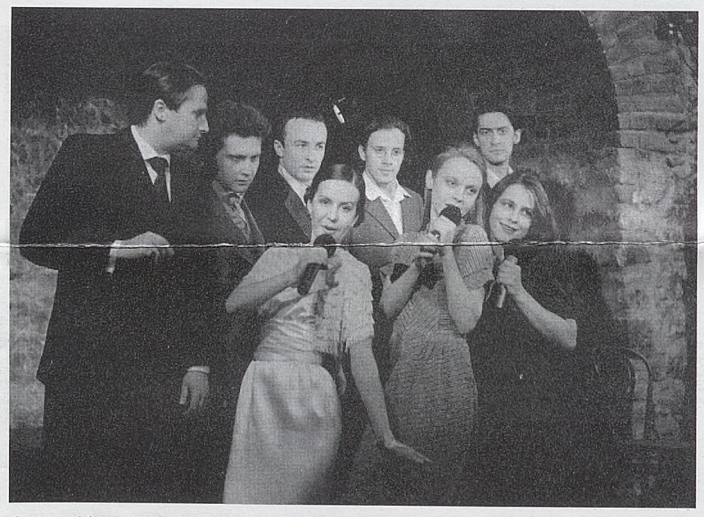

FOT. MAŁGORZATA ZWOLIŃSKA

Scena zbiorowa

Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie: *MIESZCZANIN SZLACHCIEM* Moliera. Przekład: Tadeusz Boy-Żeleński. Układ tekstu i reżyseria: Cezary Karpiński, scenografia: Barbara i Maciej Wołosiukowie, muzyka: Ryszard Komorowski, choreografia: Rajmund Sobiesiak. Premiera 11 II 1996.

Dyrektor Cezary Karpiński konsekwentnie przywraca Teatrowi im. Osterwy charakter sceny par excellence dramatycznej i w każdym sezonie wprowadza do repertuaru klasykę. Myślał zresztą o tej realizacji już od dawna i jest to widoczne w przedstawieniu. Lubelski *Mieszczanin...* jest spektaklem zwartym, poprowadzonym konsekwentnie i na wskroś czytelnym. Reżyser unika przy tym natrętnego uwspółcześniania sztuki. Pozwala mówić Molierowi, którego w tej akurat komedii (i w tym przekładzie) poprawiać nie trzeba. Mocną stroną spektaklu jest aktorstwo, zwłaszcza Zbigniewa Sztejmana (Pan Jourdain), Anny Świetlickiej (Pani Jourdain) oraz Tomasza Bielawca (Covielle). Szczególnie interesująca jest ceremonia turecka, zrealizowana w konwencji komedii dell'arte, z którą cały zespół radzi sobie zaskakująco dobrze. Warto także wspomnieć o oryginalnej, acz utrzymanej w stylu epoki, muzyce Ryszarda Komorowskiego oraz dobrej scenografii Barbary i Macieja Wołosiuków. Kolejne spotkanie lubelskiego teatru z klasyką należy uznać za udane.

ANDRZEJ Z. KOWALCZYK

Alina Kołodziej (Michasia), Anna Świetlicka (Pani Jourdain), Piotr Wysocki (Dorant), Zbigniew Sztejman (Pan Jourdain)

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
26
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95
Gazeta Krakowska
30-520 Kraków
ul. Warneńczyka 14
Nr ..... z dn. .....
38 14-02-96

Sympatyczny wieczór „Pod Ratuszem".

Teatralny serial

Telewizyjne seriale mają to do siebie, że przyciągają widzów niczym magnes pinezki. O określonej porze przed małym ekranem zasiadają całe rodziny, by pasjonować się dziejami bohaterów, których historie ciągną się niemiłosiernie z dnia na dzień. Kiedy w pierwszym odcinku pani X okaże się brzemienna, możemy być pewni, iż w 50 nastąpi rozwiązanie, a w 137 okaże się, iż ojcem szczęśliwie powitego potomka jest nie pan W — jak początkowo przypuszczano — lecz pan Y, który cudem ocalał z katastrofy samolotowej. Te nieprawdopodobne komplikacje nikomu nie przeszkadzają, a wręcz przeciwnie, powodują, iż widzowie z utęsknieniem czekają na kolejny odcinek.

Popularności „Dynastii" i tym podobnym tasiemcom pozazdrościł ostatnio Teatr Ludowy, inaugurując swoją działalność na scenie „Pod Ratuszem", należącej niegdyś do świętej pamięci „Maszkarona". Tamże Barbara Krasińska przygotowała pierwszy odcinek pierwszego w dziejach serialu kabaretowego, pod bezpretensjonalnym tytułem „Pokochaj mnie".

Małgorzata Zwolińska przekształciła kameralną scenkę w krakowską kawiarnię, w której w noc sylwestrową 1945/46 spotykają się przedstawiciele — jak to w tych czasach bywało — różnych warstw społecznych. Przy jednym stoliku zasiada niegdysiejsza Dama z pretensjami (Agata Jakubik), Dziennikarz ze słusznej ideowo gazety (Tomasz Wysocki), Przeciętny Obywatel (Piotr Piecha) poszukujący kitu do okien. Towarzystwo obsługuje Pan Jarek, czyli właściciel knajpy, który nie zawaha się stanąć przed starodawnym mikrofonem i zabawiać gości znanymi piosenkami.

Zresztą ich wykonanie jest najmocniejszą stroną spektaklu. Śpiewają je wszyscy aktorzy, każdy interpretując na własny sposób. Tajemnicza femme fatale (Marta Bizoń) prezentuje przedwojenne przeboje z powabem równym Ordonce, dwie zatrudnione w kawiarni panienki (niezwykle dziewczęca Katarzyna Krzanowska i Katarzyna Tlałka-Bryś) bawią ogromną vis comica, tworząc piosenkarski duet.

W powojenną rzeczywistość wkrada się siedzący na widowni Konferansjer (Andrzej Deskur), który z zakłopotaniem acz nie bez wdzięku wchodzi w świat swoich dziadków oraz bardzo śmieszny Piotr Pilitowski cytujący fragmenty z „Pamfletu na siebie" Tadeusza Konwickiego.

Między bohaterami nawiązują się romanse, rozkwitają nie spełnione miłości, których dalsze perypetie poznamy pewnie w kolejnym odcinku serialu „Pod nieznanym jeszcze tytułem". Oczekuję na niego z niecierpliwością, gdyż pierwsza część miała tę zaletę, iż potrafiła zabawić i rozgrzać przemarzniętą publiczność. Mam nadzieję, iż autorzy następych odcinków nie będą zmuszeni do nagrywania wybuchów śmiechu na taśmę magnetofonową i puszczania ich w odpowiednich momentach, co jest wyjątkowo głupim i denerwującym zwyczajem seriali amerykańskich.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC

J. Olczak-Ronikier „Pokochaj mnie"
Reżyseria: B. Krasińska
Scenografia: M. Zwolińska
Oprac. muz.: J. Kluzowicz
Premiera: luty 1996

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
26
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95
GAZETA W KRAKOWIE
dodatek do "Gazety Wyborczej"
31-009 Kraków
ul. Szewska 5
Nr 45 z dn. 22-02-96

Pożytki z kabaretowego tasiemca

POD RATUSZEM. Pokochaj mnie

W Krakowie „kabarety są jak krety", gnieżdżą się generalnie pod ziemią: w Piwnicach (Pod Baranami) i Lochach (Camelot). Ostatnio na scenie Pod Ratuszem (nowej, podziemnej filii Teatru Ludowego) zakotwiczył kolejny w miejsce niesławnej pamięci Teatru Maszkaron.

Joanna Olczak-Ronikier miała znakomity pomysł na cykl spektakli portretujących polską rzeczywistość lat czterdziestych, pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, siedemdziesiątych... za pomocą piosenek i tekstów satyrycznych z tamtych czasów. Pierwsza część projektowanego serialu „Pokochaj mnie" to wspominkowa podróż do roku 1946 i przebojów typu: „Chryzantemy złociste" i „Ach, te baby". Próba wiarygodnego ukazania klimatu pierwszego roku wolności, kiedy władza ludowa była jeszcze w trakcie organizacji. Pomysł pomysłem, ale co zrobić, kiedy szwankuje jego sceniczne ucieleśnienie, gdy „Kabaretowy Serial Pod Nieznanym Jeszcze Tytułem" też wydaje się być „jeszcze w trakcie organizacji".

Nie sposób wprawdzie odmówić przedstawieniu niezwykłego waloru sentymentalnego, szczególnie dla widzów w średnim wieku i starszych, ale nie da się ukryć, że „Pokochaj mnie" kuleje scenariuszowo i, co dziwniejsze, właściwie mało śmieszy, widać trudno tak od razu, za pierwszym podejściem, odtworzyć ten nostalgiczny, ciepły humor w stylu Kabaretu Starszych Panów. Za dużo tu „opowiadaczy", właściwie aż trzech: taką rolę spełnia i Andrzej Deskur, i Poeta Piotra Pilitowskiego, i właściciel knajpki (Jarosław Szewc). Mogłaby to być jedna postać, a wtedy strategia twórców byłaby jaśniejsza dla publiczności, która nie wie, kto w końcu opowiada jej o latach czterdziestych: stary pisarz Konwicki, którego teksty wykorzystano w spektaklu?, młody chłopak, który przeniósł się w czasie?, czy Pan Jarek witający gości w lokalu gastronomicznym? Jeśli wszyscy mówią naraz o tej samej epoce, to nie jest to chwyt narracyjny, a zwykła kakofonia.

Razi niedosyt charakterystycznych realiów krakowskich z tamtego czasu, dla których miało się przecież znaleźć miejsce w tym przedstawieniu. Szkoda, bo „Pokochaj mnie" mogło stanowić doskonałą okazję do pokazania, czym żyli wtedy ci ludzie, co ich śmieszyło, co wzruszało, a czego się już zaczynali troszeczkę bać. Jaki to był fascynujący okres! Szabrownicy i wypuszczeni do cywila akowcy, zdeklasowani ziemianie i głodne sukcesu nastoletnie szansonistki z prowincji. Zagrożeni „bitwą o handel" mieszczanie, obrotni sklepikarze i spece od gastronomii, a obok zastępy ideowców od Borejszy, Hołuja i Kotta. Tu i ówdzie jakiś ubek. Istne panopticum. Na scenie Teatru Ludowego widzimy tylko jego znikomą cząstkę, w której prezentacji przeszkadza dodatkowo zbyt statycznie ułożony program, bardzo niewiele dzieje się pomiędzy kolejnymi hitami sprzed półwiecza.

Interpretacja wielu songów przypomina czysto anonimowe, mało ekspresyjne wykonawstwo estradowe, a nie solidną piosenkę aktorską. Chlubnymi wyjątkami od tej zasady są na szczęście wejścia Tomasza Wysockiego (Dziennikarz) i uroczego duetu wokalnego Paulinka i Lucynka (Katarzyna Krzanowska i Katarzyna Tlałka-Bryś). Mimo mankamentów myślę, że warto było zaryzykować z „pierwszym w dziejach serialem kabaretowym".

O kabarecie „Pod Ratuszem" trzeba więc myśleć perspektywicznie. Połowiczny sukces (mówiąc delikatnie) pierwszej odsłony niekoniecznie źle rokuje całości. I dlatego przedstawienia „Pokochaj mnie" póki co nie pokochałem, ale już polubiłem cykl na kredyt. Państwu też radzę.

ŁUKASZ DREWNIAK

ZBIGNIEW ŁAGOCKI

Marta Bizoń występująca Pod Ratuszem w scenariuszowej i rzeczywistej roli gwiazdy

Teatr Ludowy, Scena pod Ratuszem: Joanna Olczak Ronikier „Pokochaj mnie" odcinek I pierwszego w dziejach serialu kabaretowego „Pod Nieznanym Jeszcze Tytułem", reżyseria: Barbara Krasińska, scenografia: Małgorzata Zwolińska, opracowanie muzyczne: Jerzy Kluzowicz. Premiera: 10 lutego 1995.

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95
ECHO KRAKOWA
31-548 Kraków
al. Pokoju 5
Nr 38 z dn. 22-02-96

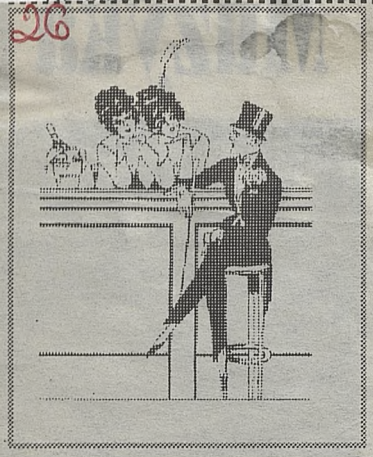

Centrum Informacji Kulturalnej
ul. św. Jana 2, Kraków
tel. 012/21-77-87
fax. 012/21-77-31
codziennie 10.00 - 19.00

CENTRUM INFORMACJI KULTURALNEJ PROPONUJE

Pokochaj mnie z Wieży Ratuszowej

CO się dzieje z Teatrem Maszkaron?, Co to jest Scena Pod Ratuszem? - to pytania, z którymi często spotykamy się w Centrum Informacji Kulturalnej. Nie wszyscy bowiem jeszcze wiedzą, że nie istnieje już Teatr Maszkaron a jego pomieszczenia w Wieży Ratuszowej zostały przejęte przez Teatr Ludowy, który tym samym zrezygnował ze sceny przy ulicy Kanoniczej. Aktorzy Teatru Maszkaron zostali zatrudnieni przez Teatr Ludowy, a dawna scena Maszkarona nosi teraz nazwę Scena Pod Ratuszem. Na początku swojej działalności w nowym otoczeniu Teatr Ludowy prezentował spektakle z Kanoniczej, przede wszystkim "Port wielki jak świat" i "Stare pianino" - przedstawienia muzyczne oparte na tekstach J. Brela i L.J. Kerna. Poza tym aktorzy Maszkarona grali przedstawienia "Cały dzień bez kłamstwa" i "Teatrzyk Kubusia Puchatka". Niedawno odbyła się premiera spektaklu, wyprodukowanego już specjalnie na użytek nowej sceny. "Pokochaj mnie" to przedstawienie kabaretowe, będące w zamierzeniu autorki Joanny Olczak-Ronikier pierwszym odcinkiem serialu kabaretowego Pod Nieznanym Jeszcze Tytułem. "Serial" przedstawić ma historię kabaretu od czasów tuż po wojnie aż po dzień dzisiejszy.

"Pokochaj mnie" to przede wszystkim spektakl o miłości i kobietach. O tym, co przeminęło wraz z wojenną zawieruchą i o tym, co przyniosły nowe czasy. Pełen tęsknoty za prawdziwą kobiecością i uczuciami, które jednak w końcu zwyciężają. "Pokochaj mnie" przenosi nas w rok 1946 - dwa kawiarniane stoliki, kilka krzeseł, mikrofon - tak wygląda scena i niejedna piwniczna krakowska kawiarnia. Różnica polega jedynie na tym, że dla publiczności przygotowano teatralne fotele. Zajmowaniu miejsc towarzyszy muzyka zespołu zasiadającego w głębi sceny. Sympatyczny restaurator (gładko uczesane włosy, złoty sygnet) jest tu nie tylko właścicielem, ale kucharzem, barmanem, a nawet solistą. Przy stolikach zasiądą stali bywalcy: Dama i Pan we Fraku, Dziennikarz z "Głosu Ludu", artysta w watowanej marynarce, który obok portretów Gomułki i Stalina maluje anioły i świętych, bo wszystko się może przydać... W barze śpiewa gwiazda, którą restaurator ceni ogromnie - nie płaci jej wiele, ale za to płacze gdy śpiewa. Pojawiają się też dwie panienki, które pragną zrobić karierę, śpiewając na razie w krakowskich kawiarniach. Padają znane nazwiska: Tuwim, Irena Santor (która już jest stenotypistką!) i nazwy krakowskich lokali. Na widowni zaś zasiada konferansjer zaznaczając tym swoją przynależność do czasów nam współczesnych. Wciągnięty jednak przez aktorów na scenę, mimo swoich protestów ("Mnie w tych czasach jeszcze nie było"), daje mistrzowski popis tańcząc ogniste tango z Damą. Całości dopełniają cytaty z Konwickiego, którymi Pan we Fraku (Piotr Pilitowski) ironicznie komentuje czasy powojenne. Warto tu zwrócić uwagę również na stonowane kostiumy (zaprojektowane przez Małgorzatę Zwolińską), dodające subtelnego uroku nie tylko paniom, ale i spektaklowi. W przedstawieniu przeważają piosenki - przedwojenne szlagiery ("Złociste chryzantemy", "Fernando", "Pokochaj mnie"...) brzmią dźwięcznie w ustach aktorów, a krótkie dialogi, monologi i zabawne scenki delikatnie podkreślają zderzanie się starego z nowym (gdy np. w czasie rzewnej piosenki Gwiazdy - Marty Bizoń, Restaurator wnosi piwko i zupkę dla klienta). Dzięki temu twórcom udało się uniknąć monotonii, a dowcip przeplata się z melancholią. Miałam wrażenie, że nie tylko publiczność ale również aktorzy bawili się świetnie.

Spektakl wyreżyserowała Barbara Krasińska, absolwentka Wydziału Aktorskiego krakowskiej PWST, którą mieliśmy okazję oglądać m.in. w "Balladynie" Rudolfa Zioło. Autorem aranżacji muzycznej jest Jerzy Kluzowicz, który kieruje towarzyszącym aktorom zespołem muzycznym.

Mam nadzieję, że autorzy utrzymają wartkość i rytm kabaretowej prezentacji w kolejnych odcinkach. Następny zapowiadany jest na początek nowego sezonu. Tymczasem zapraszam serdecznie na marcowe spektakle "Pokochaj mnie". Tym bardziej, że już wkrótce w teatrze, w ramach działań promocyjnych, będzie można zakupić firmowe podkoszulki z napisem... "Pokochaj mnie". Organizatorzy wierzą, że dzięki temu widzowie pokochają Teatr Ludowy, jego najnowszą scenę i spektakle.

To jednak nie wszystkie atrakcje, które ostatnio oferuje Scena Pod Ratuszem. Jeszcze w tym miesiącu (24.02) odbędzie się kolejna premiera - tym razem jednej z komedii Moliera "Lekarz mimo woli" - w reżyserii Tomasza Obary, w roli tytułowej wystąpi Sławomir Sośnierz. Poza tym Teatr Ludowy ogłasza konkurs dla widzów na najlepszą recenzję z dowolnego spektaklu Sceny Pod Ratuszem, termin nadsyłania tekstów upływa 15 kwietnia. Myślę, że najnowsze prezentacje są dobrą okazją do sprawdzenia swoich umiejętności pisarskich.

Na zakończenie chciałabym przypomnieć, że rezerwacji biletów na Scenę Pod Ratuszem należy dokonywać pod numerami tel.: 21-50-16 i 21-55-25. Wszystkich serdecznie zapraszam i mam nadzieję, że kameralna scena w Wieży Ratuszowej stanie się popularnym w Krakowie miejscem, bowiem atmosfera tego wnętrza sprzyja lekkiemu repertuarowi, który jest tutaj prezentowany.

BARBARA WITYŃSKA

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
26
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95
GAZETA W KRAKOWIE
dodatek do "Gazety Wyborczej"
31-009 Kraków
ul. Szewska 5
Nr 114 17 z dn. 05-96

scena

teatry

STARY TEATR
DUŻA SCENA
Jagiellońska 1 – t. 22-40-40

WILLIAM SZEKSPIR
SEN NOCY LETNIEJ

PT.-ND. G. 19.15
Bilety: norm. 14 zł, ulg. 7 zł
Reżyseria – Rudolf Ziołо, przekład – Stanisław Barańczak, Konstanty Ildefons Gałczyński, scenografia – Andrzej Witkowski, plastyka ruchu – Agnieszka Łaska. Premiera: marzec 1992 r.
„Sen nocy letniej" to dramat o złudzie, wmówionych prawdach i uczuciach, o niedookreślonych siłach, które miotają zagubionym w świecie i w sobie człowiekiem. Dlatego „Sen" Rudolfa Zioły jest groteskowy i hybrydyczny. Hybrydyczność bywa niezwykle śmieszna, ale niepokoi. Bawi cudaczny zwierzak – strusiopaw. Przechadzając się po scenie, wciąż przypomina, że siedzimy w teatrze. Trzy weselne pary, które „przeskakując" epoki, wychodzą z nocnej kotłowaniny w XX-wiecznych garniturach, niepokoją. Czy ci ludzie, nie umiejący przyjąć bez grymasu jakiejkolwiek prostej prawdy, nie są karykaturą nas samych? Potężna siła komiczna grającego Podszewkę Jerzego Grałka i poetycki czar Puka – Krzysztofa Globisza – rzucą na kolana każdego widza. **MM**

SCENA KAMERALNA
Starowiślna 21 – t. 22-40-40

ALEKSANDER FREDRO
GWAŁTU, CO SIĘ DZIEJE!

PT.-ND. G. 19.15
Bilety: norm. 12 zł, ulg. 6 zł
Reżyseria – Anna Polony, scenografia – Kazimierz Wiśniak, oprawa muzyczna – Józef Opalski. Premiera: maj 1994 r.
Potwierdza się teza, że Fredro w Krakowie raczej się nie udaje – nie mamy takich jak Andrzej Łapicki specjalistów od jego staroświeckiego stylu i frazy. Krakowski spektakl zniża się czasem do poziomu głupiutkiej farsy. Zaskakuje wręcz minimalizm reżyserskiej interpretacji, aktorskie szarże, próby rozbawienia widzów za wszelką cenę i obrzydliwa scenografia, przypominająca remizę strażacką lub wiejski sklep spożywczy. Zwolennicy Fredry przełkną niejedno głupstwo tego przedstawienia, zaciekli przeciwnicy – zostaną mile zaskoczeni (koncertowo gra przecież tercet: Bińczycki, Grabowski, Szramel i – jak zawsze zabawna w komicznych wcieleniach – Anna Polony). Do teatru idziemy na własną odpowiedzialność. **ŁAD**

MAŁA SCENA
Sławkowska 14 – t. 22-40-40

ALBERT R. GURNEY
LISTY MIŁOSNE

PT.-ND. G. 19.30
bilety: norm. 10 zł, ulg. 5 zł
Reżyseria – Włodzimierz Nurkowski, scenografia – Marek Mikulski, muzyka – Andrzej Zarycki. Premiera: maj 1994 r.
„Jest to sztuka, czy raczej coś na kształt sztuki nie wymagającej inscenizacji, długich prób, rozbudowanych dekoracji, pamięciowego opanowania tekstu". To nie ja – to sam autor „Listów miłosnych", pan Gurney, w przedmowie do swego tekstu. Śpieszę donieść, że spektakl Starego Teatru wszystkie te wymogi spełnił, a nawet kilkakrotnie udało mu się w znaczący sposób przewyższyć oczekiwania dramaturga. Dorota Pomykała i Edward Linde Lubaszenko sprawnie prezentują historię przyjaźni, a może tylko oryginalnie realizowanej miłości i wzajemnej fascynacji, najpierw dwojga postrzelonych nastolatków, a potem nie mogących żyć bez korespondencji – poważnego senatora i awangardowej artystki. Przy wszystkich zaletach tego uroczego melodramatu wydaje się, że odpowiedniejszym miejscem do jego wystawienia jest Teatr Bagatela, specjalizujący się w takim repertuarze. Stary Teatr nie musi jeszcze chyba ratować swojej widowni promowaniem tekstów „klasy C". Może i „ładniutkich", ale banalnych. „Listy miłosne" niekoniecznie trzeba zobaczyć. A wielbiciele klasy Starego Teatru raczej nie powinni. **ŁAD**

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
t. 23-17-00, 22-45-75 w. 26
DUŻA SCENA
pl. św. Ducha 1

WILLIAM SZEKSPIR
WIECZÓR TRZECH KRÓLI

PT. SB. G. 19
Bilety: norm. 10 i 7 zł, ulg. 8 i 5 zł
Reżyseria – Maciej Prus, przekład – Stanisław Barańczak
Akcja sztuki rozgrywa się w mitycznej Illirii. Komedia opowiada o miłości księcia Orsino do hrabianki Olivii, których związek wielce się komplikuje z chwilą przybycia Violi – dziewczyny daremnie poszukującej bratabliźniaka, Sebastiana. Na nieszczęście książę i hrabina zakochują się bez pamięci w młodzieńcu imieniem Cezario (to w rzeczywistości Viola, przebrana w chłopięce szaty). Pojawienie się Sebastiana rozwiązuje problem. Sztukę kończą huczne wesela Violi z Orsinem i Olivii z Sebastianem. **ŁAD**

MINIATURA
pl. św. Ducha 1

EDWARD ALBEE
TRZY WYSOKIE KOBIETY

PT.-ND. G. 19
Bilety: norm. 8 zł, ulg. 6 zł
Reżyseria – Bogdan Hussakowski, przekład – Małgorzata Semil, scenografia – Anna Sekuła, muzyka – Krzysztof Szwajgier. Premiera: marzec 1996 r.
Sławny w świecie głównie za sprawą „Kto się boi Virginii Woolf" i kilku innych napisanych dawno dramatów, Albee przypomniał o sobie w latach 90. „Trzy wysokie kobiety" przyniosły mu nagrodę Pulitzera '94. Dramat to rozpisana na trzy tytułowe bohaterki biografia jednej osoby – w wieku 26, 52 i 92 lat. Ta ostatnia leży bez czucia, na środku sceny, ale mocą teatralnej magii też jest pełnoprawną uczestniczką dialogu młodości, dojrzałości i czasu umierania. Rolę „A" (najstarszej) powierzono Izabeli Olszewskiej. Uśmiecha się do powabu życia, stroi miny do demona śmierci, wobec jednego i drugiego zachowując dystans właściwy arystokratom aktorstwa. Majstersztyk. **MM**

TEATR LUDOWY
SCENA POD RATUSZEM
Rynek Gł. 1 – t. 21-55-25

ANNA OSŁAWSKA
TEATRZYK KUBUSIA PUCHATKA

PT. G. 11
Bilety: 4 zł
(na podstawie Kubusia Puchatka i Chatki Puchatka A. Milne'a)
Reżyseria – Anna Osławska, przekład – Irena Tuwim, scenografia – Zbigniew Osławski, muzyka – Malina Malinowska. Premiera: listopad 1994 r.
W spektaklu Anny Osławskiej Krzyś niestety nie występuje. W „Teatrzyku na strychu" przedstawiającym przygody Kubusia (gra go Tadeusz P. Łomnicki), pojawiają się znane z tej najmądrzejszej bajki świata postaci: Prosiaczek (Janina Kulhanek), Królik i Kangurzyca (Renata Nowicka), Sowa Przemądrzała (Zinaida Zanger). Nie mogło zabraknąć i Kłapouchego (Jakub Kosiniak). Szczęście, że autorka adaptacji sięgnęła po klasyczny przekład Ireny Tuwim, w którym Puchatek jest Puchatkiem, a nie jakąś Fredzią Phi-Phi. Premierę przedstawienia Osławskiej firmował jeszcze Teatr Maszkaron, teraz – po fuzji z Teatrem Ludowym – dzieci wciąż mają okazję oglądać je na Scenie pod Ratuszem. **ŁAD**

J. OLCZAK-RONIKIER
POKOCHAJ MNIE

ND. G. 19.30
Bilety: norm. 10 zł, ulg. 7 zł
Odcinek I pierwszego w dziejach serialu kabaretowego, „Pod Nieznanym Jeszcze Tytułem"
Reżyseria – Barbara Krasińska, scenografia – Małgorzata Zwolińska, opracowanie muzyczne – Jerzy Kluzowicz. Premiera: luty 1995 r.

Recenzują: Łukasz Drewniak (ŁaD), Marek Mikos (MM) i Renata Pasternak (RP).

Wspominkowa podróż do klimatu i piosenek szalonych lat czterdziestych, kiedy komunizm w Polsce był „jeszcze w organizacji". Przedstawienie o dużym walorze sentymentalnym, szczególnie dla widzów w starszym wieku, zyskujących okazję do posłuchania niezapomnianych przebojów: „Dolores", „Ach, te baby", „Chryzantemy złociste". Gwiazdą kabaretu jest Marta Bizoń. Udanie partnerują jej: Tomasz Wysocki, Katarzyna Tlałka-Bryś i Katarzyna Krzanowska. Spektakl ma niedoskonałości – kuleje scenariuszowo, zbyt wielu narratorów wprowadza publiczność do scenicznego świata, zbyt nikła jest jeszcze dawka humoru, doskwiera brak aktorskiego szaleństwa i szarży, która akurat w kabarecie wydaje się jak najbardziej na swoim miejscu. Jednak mimo niedostatków „Pokochaj mnie" – jako zapowiedź kabaretowego serialu – potrafi wzbudzić zaciekawienie. **ŁAD**

BAGATELA
Karmelicka 6,
t. 22-66-77, 22-26-44 w. 12

RAY COONEY
MAYDAY

PT. ND. G. 19.15, SB. G. 11, 19.15
Bilety: norm. 10 i 7 zł, ulg. 7 i 5 zł
Reżyseria – Wojciech Pokora, przekład – Elżbieta Woźniak, scenografia – Józef Napiórkowski. Premiera: maj 1994 r.
John Smith, taksówkarz (w tej roli Krzysztof Bochenek), usiłuje wybrnąć z pomocą przyjaciela (Łukasz Żurek) z tarapatów i nieoczekiwanych zbiegów okoliczności demaskujących jego podwójne życie, w dwóch odzielnych domach, z dwiema różnymi, mocno kochającymi go małżonkami. Smith stacza śmiertelny pojedynek z obiema kobietami, jednym homoseksualistą i – komplikującymi jeszcze bardziej sytuację – gapowatymi inspektorami policji londyńskiej. Historia wpadki bigamisty wydawałaby się dobrym tematem na tragedię, Cooney udowodnił, że to najśmieszniejszy temat na świecie. W efekcie powstał teatralny samograj – wielki, nie kończący się skecz oparty na tym samym dowcipie, opowiadanym na wszystkie sposoby. Tego tekstu wprost nie można zepsuć, toteż od kilku lat stał się żelazną pozycją repertuarową wielu podupadających dotąd scen, które wyprowadził na prostą – jak to się zdarzyło właśnie z Bagatelą. To po tej premierze teatr obrał kurs na repertuar lekki, łatwy i przyjemny. **ŁAD**

GROTESKA
Skarbowa 2 – t. 33-37-62

CORONA, GHERZI, MATTOLI
CZARY DARY

PT. G. 10, 12.15
Bilety: 4 zł
Reżyseria – Piotr W. Sitko, scenariusz na motywach baśni Italo Calvino – Roberto Corona, Gianluigi Gherzi, Monica Mattioli, przekład – Jan Polewka, scenografia – Jan Polewka, opracowanie muzyczne – Józef Opalski. Premiera: czerwiec 1995 r.
„Czary – dary" to sceniczna wersja starej jak świat baśni o kijach samobijach, którą trójka włoskich autorów adaptacji przygotowała według tekstu Italo Calvino. Dyrektor „Groteski", Jan Polewka, podpisuje się pod sztuką dwa razy: jako autor przekładu i scenograf. W obu przypadkach – również w tej pierwszej, debiutanckiej roli – spisuje się bardzo dobrze. Spektakl z czystym sumieniem wart polecenia dzieciom i tym dorosłym, którzy lubią, gdy ze sceny płyną wyrazy moralnej otuchy. **MM**

JEWGIENIJ SZWARC
KOPCIUSZEK

SB. G. 17, ND. G. 12
Bilety: 5 zł
Reżyseria – Małgorzata Brożonowicz-Sienkiewicz, przekład – Irena Lewandowska, Witold Dąbrowski, opracowanie tekstu i teksty piosenek – Włodzimierz Jasiński, scenografia – Jan Burnat, muzyka – Andrzej Zarycki, choreografia – Aneta Kosowska. Premiera: listopad 1995 r.
Każda z kolejnych wersji Kopciuszka trochę od innej strony prezentuje znane wszystkim doskonale wypadki. Autor sztuki zaadaptowanej przez Włodzimierza Jasińskiego – Jewgienij Szwarc – próbuje opowiedzieć ją na nowo i po swojemu. Historia, którą możemy obejrzeć w Grotesce, bliska jest konstrukcyjnie amerykańskim scenariuszom filmowym – silnie zaznacza moment przemiany bohaterki, jej drogę od upokorzeń i biedy po miłość i szczęście. To, co Kopciuszek zdobywa w finale baśni, nie zostaje mu dane przez traf, jest mu przeznaczone jako nagroda za dobroć, cierpliwość i niewinność. **ŁAD**

TEATR STU
al. Krasińskiego 16
t. 22-27-44, 22-22-63

CZY TO LUTY, CZY TO MAJ, O PRZYRODĘ ZAWSZE DBAJ

PT. G. 11 – premiera prasowa
Bilety: 3 zł
Reżyseria – Jerzy Nowak, scenariusz – Maria Andrzejkiewicz, muzyka – Paweł Pawłowski. Premiera: maj 1996 r.
Śpiąca królewna cierpi na bezsenność, Wanda chce Niemca, Wilk nie chce tknąć wiktuałów Czerwonego Kapturka. Źródłem tych anomalii jest fatalny stan środowiska naturalnego... Rozśpiewane i roztańczone przedstawienie przygotowali aktorzy Teatru im. Słowackiego. Pod koniec teatralnego spotkania – konkurs ekologiczny dla maluchów. Nagroda trzymana jest w największej tajemnicy. **MM**

TEATR MNIEJSZY, Kanonicza 1,
scena Teatru Zależnego
t. 44-86-12, 22-20-42

BOGUSŁAW SCHAEFFER
AUDIENCJA I

ND. G. 19.30
Bilety: 5 zł
Reżyseria i scenografia – Bogusław Schaeffer. Premiera: kwiecień 1996 r.
„Audiencja I" – wraz z „Audiencją IV" – to dwie nie grane dotąd jednoaktówki, oparte na chwytach znanych i kojarzonych z twórczością Bogusława Schaeffera. Pełna wirtuozerii formalnej, opartej na analogiach z konstrukcją muzyczną: jest i agresywny, żywy kontakt z widzem, mieszanie tematów wysokich i niskich, dowcip i lekkość scenicznego monologu; obsceniczne żarty i wulgaryzmy pomieszczono obok hermetycznych terminów z muzykologii. Wykład o istocie nowej muzyki staje się pretekstem do aktorskiego eksperymentu, albowiem to, co pisze Bogusław Schaeffer można nazwać przede wszystkim teatrem słowa i aktora. Nie tak dawno jeszcze zachwycano się nowatorstwem formalnym sztuk Schaeffera, dziś jesteśmy skłonni traktować je raczej jako pretekst do popisu aktorskiego, podstawę dla improwizacji wykonawcy, co Błażej Wójcik realizuje w całej pełni. **ŁAD**

PWST
Warszawska 5

PŁATONOW (I)

PT. ND. G. 18

PŁATONOW (II)

SB. G. 18
Reżyseria – Krystian Lupa
Spektakl dyplomowy IV roku Wydziału Aktorskiego krakowskiej PWST. Dramat Czechowa to tragiczno-komiczna historia Płatonowa – rosyjskiego Hamleta i Don Juana w jednej osobie, który nie może zdecydować się na miłość do otaczających go kobiet. Przedstawienie w dwóch częściach: „morelowej" i „wiśniowej" – reżyser ukazuje tę samą opowieść z różnych punktów widzenia. Każdy wieczór trwa niemal cztery godziny. Spektakl Krystiana Lupy obsypano nagrodami na tegorocznym łódzkim przeglądzie przedstawień dyplomowych szkół teatralnych. Jury wyróżniło kreacje Mai Ostaszewskiej, Dominiki Bednarczyk i Adama Nawojczyka. **ŁAD**

opera

OPERA, Teatr im. J. Słowackiego
pl. św. Ducha 1
t. 23-17-00, 22-45-75 w. 26

GEORGES BIZET
CARMEN

ND. G. g. 19
Bilety: 12-20 zł
Carmen to ostatnie dzieło Georgesa Bizeta. Kuplety toreadora czy habanerę śpiewa dziś cały świat, choć premiera opery w 1875 r. zakończyła sie klęską. Akcja rozgrywa się w Sewilli i okolicach. Libretto, oparte na noweli Prospera Merimèe'ego opowiada o pięknej, lecz niestałej w uczuciach Cygance imieniem Carmen. Oczarowuje ona sierżanta Don José'ego, który opuszcza dla niej narzeczoną, porzuca służbę wojskową i przystaje do bandy przemytników. Carmen wkrótce jednak odchodzi z toreadorem Escamillem. Zrozpaczony Don José zabija w szale zazdrości niewierną kochankę. Krakowskie przedstawienie w reżyserii H. Chojnackiej jest roztańczone i pełne życia. W tytułową postać wciela się Marta Abako. Usłyszymy też Janusza Dębowskiego, Małgorzatę Lesiewicz i Przemysława Firka. Dyryguje Ruben Silva. Wykonawcy śpiewają w języku oryginału – po francusku. **RP**

koncerty

FILHARMONIA, Zwierzyniecka 1
22-09-58, 22-94-77 w. 31

KONCERT SYMFONICZNY
PT. G. 19.30
Bilety: 5-7 zł
Orkiestra Filharmonii Krakowskiej wystąpi pod batutą austriackiego dyrygenta, Cristopha Campestiniego z utworami van Beethovena, Mozarta i Mahlera. Beethovenowska uwertura „Coriolan" przedstawia duchowy dramat rzymskiego patrycjusza, którego zraniona duma ugięła się przed silniejszą jeszcze miłością ojczyzny. Koncert obojowy C-dur KV 314 Mozarta jest uroczą, rokokową kompozycją, w której partii solisty (tym razem Mariusz Pędziałek) dyskretnie towarzyszy kameralnie zestawiony zespół. W późnoromantycznej I symfonii „Tytan" Mahlera są już obecne podstawowe cechy monumentalnego stylu wielkiego niemieckiego symfonika z przełomu wieków, urzekającego grą barw i ich spiętrzeniem. **RP**

KONCERT
Z OKAZJI JUBILEUSZU 50-LECIA PAŃSTWOWEGO LICEUM MUZYCZNEGO

ND. G. 17
Wykonawcy: chór i orkiestra symfoniczna pod dyrekcją Piotra Sułkowskiego. W programie m.in.: Maurice Ravel „Bolero", Carl Orff „Carmina Burana".

IV MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL KLARNETOWY

BUNKIER SZTUKI
pl. Szczepański 3a – t. 22-40-21

BUGUSŁAW SCHAEFFER I JEGO SZKOŁA

PT. G. 18
Wykonawcy: Jan Cielecki, Andrzej Godek, Krzysztof Klima, Zbigniew Staniak, Andrzej Zając, Wojciech Komsta, Paweł Kraski – klarnety, Piotr Tarchlik – skrzypce, Tomasz Sobaniec – wibrafon, Piotr Grodecki – fortepian, Jacek Muzyk – waltornia, Mariusz Opaliński – puzon. W programie: prawykonania utworów napisanych specjalnie dla festiwalu.

AULA AM FLORIANKA
ul. Basztowa 8

KONCERT KAMERALNY

SB. G. 19.30
Ulf Bodenhäuser – klarnet, Kwartet Śląski

CENTRUM KULTURY ŻYDOWSKIEJ
ul. Meiselsa 17

ND. G. 19
Guy Dangain – klarnet, Wojciech Kogut – fortepian

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
26
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95
CZAS KRAKOWSKI
ul. Pijarska 9
31-015 KRAKÓW
7 Nr 15 21-02-96 z dn.

Pokochaj kabaret

W obrębie krakowskiego Rynku jest kilka kabaretów: „Pod Baranami", „Pod Egidą", „Loch Camelot", a w trochę dalej, w Teatrze Stu, „Kabaret Czerwony Kapturek". Pojawia się więc pytanie, po co jeszcze jeden, na scenie „Pod Ratuszem"? Młodzi aktorzy Teatru Ludowego nie zamierzają odpowiadać na takie pytania, bo to znaczy pytać, po co w ogóle sztuka. Wkroczyli na scenę należącą niegdyś do Teatru „Maszkaron" i z niewinnością w głosie śpiewają „Pokochaj mnie..."

„Pokochaj mnie..." to tytuł pierwszego odcinka serialu kabaretowego Joanny Olczak-Ronikier „Pod nieznanym jeszcze tytułem". Może ktoś powie, że nie ma jak kabaret polityczny, z aluzjami do władzy, nie ma jak dobry peerelowski skecz, kpiący z tłumoctwa władzy, czy modny ostatnio paszkwil na kler i Kościół. Jednak Teatr Ludowy proponuje koktajlowy rodzaj zabawy, bez narażania się komukolwiek — melanż stylów, dobrej i złej literatury, przedwojennych i powojennych piosenek, konwencji scenicznych. W kawiarence, przy stoliku wszystko może się zdarzyć. Mieszają się epoki, kobiety dojrzałe szaleńczo zakochują się w młokosach, Przeciętny Obywatel sprzedaje portrety Stalina, ktoś chce pisać wiersze, Dziennikarz drukować je w „Głosie Ludu", Właściciel Knajpy (Jarosław Szwec) marzy, by na kabarecie zrobić fortunę. Godna podziwu stylizacja Damy (Agaty Jakubik) na przedwojenną divę sceny świetnie kontrastuje z współcześnie brzmiącymi i bardzo zabawnymi cytatami z Konwickiego, które wygłasza Poeta (Piotr Pilitowski). Duet Lucynka (Katarzyna Tlałka-Bryś) i Paulinka (Katarzyna Krzanowska) jest wart wszystkie pieniądze. Dziewczyny są bardzo naturalne — grają ot takie młode dzierlatki, co to „chcą do teatru", ale i łatwo się zakochują. Podziw wzbudza muzyczne zestrojenie i dobór głosów aktorów, którzy bez wysiłku biorą wysokie „c", z rozmachem zacinają na akordeonie (Piotr Piecha) i z gracją poruszają się po scenie. Nade wszystkim, niczym zły duch Carmen, góruje niepowtarzalny głos Marty Bizoń, która urzeka w tym spektaklu sposobem interpretacji tekstu, dojrzałością, wdziękiem i co tu dużo kryć, wzrusza największych zatwardzialców.

Największą siłą „Pokochaj mnie..." jest przemyślany sposób doboru piosenek do odpowiednich typów aktorskich. Wysmakowane kostiumy (Małgorzaty Zwolińskiej) delikatnie wydobywają charakter postaci. Jest wiele starszych i nowszych przebojów, wiele miłosnych westchnień, rozczarowań i sentymentów. Na szczęście reżyserka Barbara Krasińska uciekła przed typowym dla niektórych kabaretów i nieznośnym moralizatorskim tonem starego zgreda. Na scenie „Pod Ratuszem" króluje wigor, poczucie humoru i przekonanie, że co było (Teatr „Maszkaron"), nie wróci. Dlatego artystom pozostaje obrócić wszystkie wspomnienia w figlarny żart, inteligentną zabawę i zamienić teatr na kabaret w dobrym stylu.

BOŻENA GIERAT-BIEROŃ

Teatr Ludowy, Scena „Pod Ratuszem"

Joanna Olczak-Ronikier, „Pokochaj mnie..., pierwszy w dziejach serial kabaretowy pod nieznanym jeszcze tytułem". Reż. Barbara Krasińska, scenografia Małgorzata Zwolińska, opr. muzyczne Jerzy Kluzowicz. Premiera 10 lutego 1996 r.

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95
DZIENNIK POLSKI
31-072 KRAKÓW
ul. Wielopole 1
Nr 39 z dn. 15-02-96

Paweł Głowacki

Dziewczyna z miodu

Kto inny, gdzie indziej i z zupełnie odmiennych powodów użył tej słodkiej, pszczelej metafory. Chodziło o jazz, a dokładniej – o jazzowego kontrabasistę, który ponoć grał tak, jakby obejmował nagą dziewczynę z miodu... Dobrze powiedziane. Po ludzku.

Cóż można rzec o śpiewającej Marcie Bizoń? Na przykład, że to intrygujący wielce alt, mezzosopran lub też sopran. Że tembr głosu jest stalowy, albo – niczym puch – miękki. Że niebotyczne „góry" osiąga z taką samą łatwością, jak „doły" wręcz bezdenne. W końcu i to można dodać, że dykcja jej, nieprzyzwoicie nieskazitelna, idzie o lepsze z wirtuozowskim opanowaniem pracy przepony, oraz nie można nie dorzucić, że mikrofon nie sprawia jej najmniejszych nawet kłopotów. Stoi prosto, bez zbędnych podtekstów, czoło unosi wysoko, oko zaś jest ciemne i fundamentalnie wyraziste. To właśnie można rzec. I tysiące podobnie suchych rewelacji.

Przyglądając się śpiewającej Marcie Bizoń, pomyślałem jednak o czymś innym, o czymś więcej być może... Przypomniała mi się owa Cortazarowska „dziewczyna z miodu" i pomyślałem, że Bizoń to jakby – aktorka z miodu. Aktorka, nie pieśniarka... Oto bowiem śpiewa, ale z tą akurat świadomością, że pieśń, to, jak powiadają teatr w pigułce, życie w stężeniu, namiętność na bardzo krótkim dystansie. Kto wie, może ta świadomość jest niniejszym ważniejsza, niż fakt, że talent Bizoń jest rodem z ula?

Chyba tak właśnie trzeba rzec. Trzeba, albowiem „Pokochaj mnie..." to nie solowy występ Marty Bizoń. „Pokochaj mnie..." to spektakl kabaretowy, śpiewano-mówiony, którego zaledwie cząstką jest Bizoń. Problem w tym, że najnowsze przedstawienie Teatru Ludowego rozpada się jakby na dwie części – na śpiewającą Bizoń oraz na całą resztę, która, w skrócie rzecz ujmując, gra, że śpiewa; na szczerość i brak szczerości; na odrobinę prawdy i ogrom jej emblematów; na prostą treść i zdecydowanie kulejącą formę; na łzę i jedno wielkie przymrużenie oka. Słowem – na teatr i na pastisz teatru, który to teatr zwał się kiedyś, jak i dziś, kabaretem.

W samym przymrużeniu oka, czyli w tzw. graniu z dystansem, nie ma oczywiście niczego złego. Zwyczajna teatralna forma, jak każda inna. Brak szczerości to przecie również może być treść. Gorzej, gdy ów dystans jest kiepsko reżyserowany. Niestety, ten właśnie przypadek zachodzi w „Pokochaj mnie...".

Oto mamy na scenie kabaret sprzed, powiedzmy, pięćdziesięciu lat. Dwa stoliki, przy stolikach goście, w kącie orkiestra, kierownik roznosi piwo, wódeczkę i zupę, dwie dzierlatki śpiewają niegdysiejsze szlagiery, w ogóle – miło jest... Bardzo szybko okazuje się jednak, że to nie jest niegdysiejszy krakowski kabaret, to dzisiejsza nim zabawa, współczesne sceniczne żonglowanie tamtejszymi klimatami, nawykami, zachowaniami, całą specyfiką czasu i miejsca. I tutaj właśnie tkwi rodzący nudę błąd – w zbyt łatwym, żeby nie powiedzieć banalnym, kreowaniu lokalnego kolorytu. Postacie bardzo szybko stają się oczywiste, płaskie jakby, bo ja wiem... z wypisów szkolnych, tyczących krakowskiego mieszczaństwa wyjęte może. Ich sceniczne gesty i czyny są, że się tak wyrażę, cokolwiek rozczochrane. Dość spory tutaj panuje bałagan, dowolność i stąpanie po najmniejszej linii oporu się szerzy. Co, na ten przykład, robi dama, żeby być damą prawidłową? Dama, gdy mówi, to zaciąga jak się patrzy. Można by właściwie krok po kroku prześledzić niezręczności tego spektaklu, ale po co właściwie?

Dość, że zasada ich, jak na mój gust, jest dość jasna. Otóż – owszem, aktorzy parodiują postacie i czasy, tyle że nie do końca wiedzą, jakie postacie i jakie czasy. Pozostaje im usilna chęć generowania zabawy, co momentami wychodzi, ale generalnie – w żadnym wypadku. Nie wystarczy mrużyć oka, trzeba jeszcze możliwie precyzyjnie ustalić, do czego się mruga mianowicie. Zabawa w ciuciubabkę bez babki prowadzi nieuchronnie i zaledwie do nieszczęsnego ciuciu. Niestety...

Całkiem możliwe, że pani reżyser poszła w odwrotnym kierunku zupełnie niepotrzebnie. Doszła do piosenek, konstruując wcześniej jakąś namiastkę teatru rodzajowego. Stąd bodaj brzmią one dość głucho i niezręcznie. I stąd właśnie Marta Bizoń, znajdując teatr w samym śpiewaniu, dźwięczy na tym tle dość dziwacznie. Jakby przybyła z innej planety...

Najśmieszniejsze zaś jest to, że Bizoń wcale nie wyklucza całej reszty, wyklucza tylko t a k zainscenizowaną resztę. Najlepszym tego dowodem Tomasz Wysocki w doskonale ascetycznej postaci komunistycznego dziennikarza „Głosu Ludu". Jest jakby wystrugany z drewna.

Oto dziewczyna z miodu śpiewa o miłości... Oto Pinokio Władzy Ludowej zajada w kącie przyniesioną z domu kanapkę, pewnie z pasztetową... Piękna *wstriecia*! Żałować należy, że całość nie była równie dyskretna. Ale i nadzieję mieć należy. W końcu „Pokochaj mnie..." to nie koniec. To początek teatralno-kabaretowej serii, wymyślonej celnie dla nowej sceny Teatru Ludowego. Teraz chodzi tylko o to, by całość nie poszła na rozkurz.

Teatr Ludowy Scena „Pod Ratuszem", Joanna Olczak-Ronikier „Pokochaj mnie..."; reżyseria Barbara Krasińska, scenografia Małgorzata Zwolińska, opracowanie muzyczne Jerzy Kluzowicz, współpraca choreograficzna Tomasz Gołębiowski

Rzeczpospolita

NR 38 (4292) 14 lutego 1996

W krakowskim Teatrze Ludowym

Po prostu miłość

Tuż po wojennym koszmarze i na chwilę przed nadejściem prześnej epoki realnego socjalizmu — toczy się akcja pierwszego odcinka serialu kabaretowego „Pod Nieznanym Jeszcze Tytułem", którego premiera zainaugurowała właśnie działalność Sceny „Pod Ratuszem" nowohuckiego Teatru Ludowego.

Program, który z nostalgią opowiada o czasach, kiedy to kobiety były kobietami, a mężczyźni mężczyznami, a serc i umysłów nie zaprzątała wszechwładna polityka, lecz to, co w życiu najważniejsze — miłość, zatytułowany został po prostu „Pokochaj mnie...". W piosenkach, miniscenkach i monologach smak kabaretów dwudziestolecia zabawnie przeplata się z powojennymi realiami. Krakowianie roku 1945 wyjęli i otrzepali z naftaliny futra, toczki i fraki i — ku zgorszeniu dziennikarza „Słowa Ludu" (Tomasz Wysocki), który każe się tytułować obywatelem — chcą żyć tak, jakby ostatnich sześciu lat wcale nie było.

W lokalu z programem artystycznym, do którego zaproszeni zostali widzowie spektaklu, nie może zabraknąć prawdziwej femme fatale. Marta Bizoń w tej roli czuje się świetnie, zachwyca głosem, kreacjami i temperamentem. Jako Gwiazda kabaretu pana Jarka (w którego ze swadą wciela się obdarzony autentyczną vis comica Jarosław Szwec), błyszczy tajemniczym blaskiem przedwojennej diwy, tyle tylko, że jej skromne apanaże świadczą już o nadejściu nowych, ciężkich czasów. Kiczowatych szlagierów w hiszpańskim stylu, wyznań pięknych i okrutnych dam oraz porzuconych kochanek, śpiewanych pół żartem, pół serio, słucha się z prawdziwą przyjemnością.

Popisom szansonistki udanie wtórują dwie adeptki sztuki estradowej Lucynka i Paulinka (Katarzyna Tlałka-Bryś i Katarzyna Krzanowska), które z wigorem wykonują piosenki z bogatego repertuaru „młodych naiwnych". Wachlarz kobiecych typów uzupełnia Agata Jakubik, upozowana na przedwojenną damę w stylu Jadwigi Smosarskiej, której monolog o tym, jak uwieść mężczyznę, aby myślał, że to on uwodzi, należy do najzabawniejszych momentów przedstawienia.

Świat, w którym „panowie tańczyli z paniami", a członkowie orkiestry „z całkowitym oddaniem wydobywali z tradycyjnych instrumentów muzykę służącą erotycznemu nastrojowi, wypróbowaną podczas wielu wieczorów" — przywołuje z wdziękiem Poeta (Piotr Pilitowski). Cytowane przezeń z lubością fragmenty, które wprowadzają w nastrój pięknych, bo minionych czasów, pochodzą z „Pamfletu na siebie" Tadeusza Konwickiego. Bezpretensjonalny scenariusz jest zasługą Joanny Olczak-Ronikier, wysmakowane kostiumy i scenografię zaprojektowała Małgorzata Zwolińska. Siłą przedstawienia, w którym swoje pięć minut mają także współczesny widzom Konferansjer (Andrzej Deskur) i Przeciętny Obywatel sprzed pół wieku (Piotr Piecha), są przede wszystkim piosenki, bardziej i mniej znane.

Publiczności opuszczającej piwnicę dawnego „Maszkarona", pozostają w pamięci przede wszystkim pełne staroświeckiego uroku dawne szlagiery opracowane muzycznie przez Jerzego Kluzowicza. Jednak dzięki konsekwentnej reżyserii Barbary Krasińskiej spektakl nie rozpada się — jak często bywa w takim przypadku — na część śpiewaną i doczepione fragmenty mówione, lecz tworzy zwartą całość.

AGNIESZKA FRYZ-WIĘCEK

Teatr

72

Pokochaj mnie... maszkaronie

Można zacząć jak w każdej bajce. „Jest takie miejsce w Krakowie, pod wieżą ratuszową, gdzie ktoś, kiedyś umyślił sobie w piwnicach teatr robić i nazwał go „Maszkaronem". Miało to być miejsce godziwej rozrywki dla spragnionego ludu w czasach zwanych komuszymi".

Takie były „bajkowe" początki „Maszkarona" (nazwa od maszkaronów straszących na Sukiennicach) mającego serwować, pod czerwone wino w piwnicznej kawiarni, sztukę łatwą, lekką i przyjemną. I tylko nie wszystkim podobał się nieżyjący już dyrektor tej sceny – znany dziennikarz **Brunon Rajca.**

W ostatnich latach „Maszkaron" funkcjonował na wariackich papierach, raz ratując się przed finansową, innym razem przed artystyczną klapą. Zabrakło pomysłów, aktorów, sponsorów i programu wyprowadzenia teatru na prostą.

W ostatnich miesiącach „Maszkaron" dostał się w ręce Teatru Ludowego, pod pieczę dyr. **Fedorowicza**, znanego z różnych ambicji. Korzyści z takiej sceny, która aż prosi się, z racji swego usytuowania o lekką muzę, są oczywiste. Szczególnie w sezonie turystycznym. Dlatego też z zamierzeń (zdaje się) takiego wykorzystania tej sceny powstał spektakl „Pokochaj mnie".

Jak głosi program, jest to pierwszy w dziejach *„serial kabaretowy pod nieznanym jeszcze tytułem"*. Wynika zatem z tego, że mamy do czynienia z pierwszym odcinkiem autorstwa **Janiny Olczak-Ronikier.** W programie biorą udział najmłodsi aktorzy Teatru Ludowego, w tym kilku absolwentów ostatniego dyplomu krakowskiej PWST. Reżyserem przedstawienia jest **Barbara Krasińska**, która już kilkakrotnie udowodniła, że posiada dość znaczne możliwości artystyczne jako aktorka.

„Pokochaj mnie" ma być prezentacją ostatniego półwiecza naszej rzeczywistości w piosence i artystycznej refleksji na temat obyczaju, gustów artystycznych i codziennych. O tym mówią konferansjerzy przedstawienia oraz jego postacie (Pan Jarek, właściciel knajpy, Gwiazda, Poeta, Dama, Przeciętny Obywatel, Dziennikarz). W zamierzeniach realizatorów ma powstać nieco uszczypliwy, nieco liryczny obraz – tym razem powojennej rzeczywistości. Autorka scenariusza nie wgłębia się w walkę polityczną, raczej ślizga się po powierzchni obyczaju, wspomnień, określonej atmosfery – czyli po bardzo cienkim lodzie, który co rusz grozi załamaniem się i kąpielą w zimnej wodzie. Zresztą kilka razy ten lód nie wytrzymuje ciężaru wspomnień i stereotypów (Ta dama z pretensjami co najmniej do ziemiaństwa i ten „bolszewicko-rozpustny" dziennikarz), tak w sferze zamierzeń jak i wykonawstwa.

Spektakl bawi na swój sposób różne pokolenia. Najstarsze, które to pamięta z lat młodości, potrafi się z tego śmiać, nawet serdecznie. Najmłodsze dziwi się, że w ogóle jest tu coś śmiesznego. Niektóre teksty mogą jedynie wywołać uśmiech znawców literatury (np. **Konwickiego**). Powstał w ten sposób spektakl z ambicjami, lecz nierówny pod względem pomysłów, interpretacji, braku doświadczenia i aktorskich możliwości.

Rzeczywistą gwiazdą tego wieczoru jest sceniczna Gwiazda – Marta Bizoń, która wyrasta ponad przeciętność scenariusza i kunsztu wykonawców. Sprawiają to jej piosenki nawiązujące do wspaniałych czasów przedwojennego kabaretu (stylizacja na Ordonównę), znakomite wykonanie i wspaniały głos. Można powiedzieć, że to rośnie polska Mireille Mathieu. I chyba dla niej samej warto udać się do piwnicy pod ratuszem.

MARIAN TOPOREK

„Pokochaj mnie – serial kabaretowy", odcinek I. Scenariusz Janina Olczak-Ronikier. Reżyseria Barbara Krasińska. Scengrafia Małgorzata Zwolińska. Muzyka Jerzy Kluzowicz. Teatr Ludowy – Scena pod Ratuszem. Premiera – luty 1996.

Tygodnik – 13 marca 1996r.

AGENCJA GLOB PRASOWO-INFORMACYJNA
„GLOB"
SPÓŁDZIELNIA PRACY
04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 13 42 34 tel./fax 13 44 95
DZIENNIK POLSKI
31-072 KRAKÓW
ul. Wielopole 1
Nr 49 z dn. 27-02-96

26

Berliner Ensemble i Marta Jurasz

(Dwunasty list JÓZEFA OPALSKIEGO do Doktorowej z Wilczej)

V FESTIWAL UNII TEATRÓW EUROPY

DOKTOROWO WIELCE SZANOWNA, dawno już od Pani żadnych wiadomości nie miałem. Czy Pani aby jaką niemocą nie złożona? Martwię się Pani milczeniem, bo przecież to ja często spóźniałem się z odpowiedzią, a Pani zawsze w korespondencji taka była skrupulatna...

Do rzeczy jednak. Jak Pani wie, od lat już mówię, że źle się dzieje z naszym teatrem. Mówię to na podstawie moich doświadczeń ze Wschodu i Zachodu. Teraz jednak jest jeszcze gorzej. Obserwując w zmasowanej postaci przedstawienia, które na krakowski Festiwal, mam nadzieję, przyjadą, wpadam w czarną rozpacz. Chyba przestanę w ogóle do teatru chodzić. Tam - bo oglądam spektakle tak znakomite, tu - bo, w pysze swojej wciąż za pępek świata się uważamy, coraz mniej mając do tego powodów. I - powtarzam - wielkie przedstawienia zdarzają się na całym świecie rzadko, ale poziom moralny i profesjonalny naszych scen obniżył się tak bardzo, że czasem, gdy oglądam coś w Polsce z mymi przyjaciółmi z zagranicy, robię się purpurowy ze wstydu. To jednak temat na list osobny.

Chciałbym się z Panią podzielić kolejnymi wrażeniami z moich podróży przedfestiwalowych: tym razem zagnało mnie do Berlina, gdzie dzięki gościnności Państwa Stawnych dowiedzieliśmy się wraz z Pawłem Orskim (szefem biura prasowego Festiwalu) o teatrze niemieckim niemało. Paweł, znawca wybitny teatru operowego, oglądając przedstawienia oniemiał i poczuł się w Berlinie jak na najlepszych przedstawieniach w „La Scali", jego kryteriów używając. Po kolei jednak.

Jechałem, żeby zobaczyć w „Berliner Ensemble", „Kwartet" Heinera Müllera, świetną sztukę tłumaczoną także i w Polsce, opowiadającą dzieje starych bohaterów „Niebezpiecznych związków" Laclosa, siedzących w bunkrze po III wojnie światowej. Udawałem się do teatru Brechta z wielką ciekawością, nie byłem tam już bowiem lat wiele i dochodziły mnie słuchy o różnych w nim kryzysach. No cóż, Pani Szanowna, chciałbym takiego kryzysu w naszym teatrze. Spektakl, reżyserowany przez niedawno zmarłego Autora (i dyrektora „Berliner") znakomity, a grany przez Mariannę Hoppe (wielką damę teatru niemieckiego i gwiazdę filmową w czasie wojny) i Martina Wuttke koncertowo. Dużo problemów technicznych, bo olbrzymie metalowe dekoracje, a w pewnym momencie i ściana żywego ognia (już widzę naszych strażaków, teatru strzegących), ale byłem zdecydowany spektakl zaprosić i z Berlina wyjechać.

Wydawało mi się jednak dziwne, że w „domu Brechta" żadnego spektaklu autora „Baala" nie ma. A to byłoby ciekawe, gdyż Brechta gra się w teatrze polskim rzadko i źle. Na dodatek nasz gospodarz mówił, że słyszał o ciekawym przedstawieniu „Kariery Artura Ui". Popatrzyłem więc na repertuar teatru i zobaczyłem, że właśnie na następny dzień „Karierę" grają. Zostałem. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to kilometrowa kolejka pod kasą czekająca na wejściówki oraz ludzie z kartkami *„Kupię bilet za każdą cenę"*. Jest nieźle, pomyślałem.

Ach, Dobrodziejko Łaskawa! zobaczyłem przedstawienie **OLŚNIEWAJĄCE**. O żadnej mafii pruszkowskiej, gdzie nasi *zgrzebni* mafiosi za cioty poprzebierani, jak to ostatnio wystawiono w Teatrze Polskim w Warszawie, ale o Hitlerze, tak jak Brecht sztukę napisał. Wielkim odkryciem był także dla mnie Heiner Müller jako znakomity reżyser (do tej pory znałem go jako świetnego pisarza). Spektakl czerpiący z tradycji Brechtowskiej a przecież nowoczesny, wykorzystujący wszystkie teorie i techniki teatru końca XX wieku, przepuszczone przez bardzo osobistą wizję znakomitego artysty. Walczę, by tę „Karierę Artura Ui" do Krakowa sprowadzić, bo, żeby ją Pani opisać, musiałbym „wyprodukować" list - rzekę. Proszę mi tylko wierzyć, że kreacja Martina Wuttke (Arturo Ui) należy do największych osiągnięć sztuki aktorskiej teatru europejskiego. A scena gdy ten Hitlerek pobiera lekcje dykcji i zachowania u starego aktora (tego aktora gra na zmianę Marianna Hoppe i Bernhard Minetti - ja widziałem panią Hoppe, co nabiera dodatkowego smaku), godna jest antologii. Niezwykłe przedstawienie. Siedziałem potem chwilę w kantynie i rozmawiałem z Martinem Wuttke, kierownikiem artystycznym i Stephanem Wetzelem, kierownikiem literackim o ich teatrze a także o Konradzie Swinarskim, którego pamięć jest tu wciąż obecna, co wzruszyło mnie niewymownie, bo przecież nasz wielki reżyser pracował tu 40 lat temu...

Wracałem do Krakowa ze strachem i niechęcią. Trafiłem jednak szczęśliwie na recital Marty Jurasz, która w krakowskiej PWST (tu podziękowania dla dyrektora Franciszka Gałuszki i państwa Koprowskich z firmy „Lewiatan" za pomoc w przygotowaniu tego niezwykłego wydarzenia) przygotowała program „Z tamtej strony ciszy" oparty na poezji Brechta (z muzyką Eislera), Leśmiana i Miłosza (z muzyką i w aranżacji Andrzeja Bonarka). Bardzo piękny wieczór. Marta Jurasz, z niezwykłym skupieniem i talentem, mówiła i śpiewała tę trudną i pełną tajemnic poezję. Do tego znalazła w młodym kompozytorze, Andrzeju Bonarku, wyraźnie zafascynowanym twórczością Albana Berga, godnego tej poezji (i siebie) partnera. Cisza, która panowała na sali, była żywym tego dowodem. Marta Jurasz posiadła bowiem daną nielicznym tylko właściwość obcowania z wielką poezją na swój własny, oryginalny sposób. Nie tylko mówi ją w sposób prosty i wszystkim zrozumiały, ale i śpiewa doskonale, z pełną **świadomością,** że muzyka ma **pomagać** w budowaniu nastroju, owej aury przydającej tylko dodatkowych walorów magii poetyckiego wieczoru. I jeżeli czepiałbym się czegoś, to może „konferansjerki" łączącej poszczególne wiersze. Nie zawsze wydawała mi się potrzebna. Tak czy inaczej, jeśli zetknie się Pani gdzieś z tym koncertem Marty, proszę koniecznie pójść na niego, dostarczy Pani wielu wzruszeń.

Widzi więc Szanowna Pani, że coś w młodym pokoleniu się kłębi; obserwuję to także wśród moich studentów na uniwersytecie i na reżyserii. Coraz częściej „ciągnie ich" ku wielkiej poezji, wielkiej muzyce, wielkiej literaturze. Może więc jeszcze nie wszystko stracone!?

Ręce całuję i polecam się Pani łaskawej pamięci strapiony, ale jeszcze nie w beznadziejnej rozpaczy

JÓZEF OPALSKI

P.S. Kiedy wróciłem do Krakowa i zobaczyłem w Teatrze Ludowym kabarecik, który nasz Paweł Głowacki opisał tak ładnie w „Dzienniku", pomyślałem, że to wielka szkoda, iż tyle talentów wśród młodych, śpiewających aktorów (przynajmniej w Krakowie) się marnuje. Pozostawieni przez reżyserów samopas, obnażają swe zdolności, którymi trzeba **pokierować,** nadać im rytm i kierunek, inaczej widać diament, ale nie oszlifowany. Jest takich zdolnych muzycznie młodych artystów sporo, myślę tu o Marcie Bizoń, Małgosi Hajewskiej-Krzysztofik, Ewie Kaim, Beacie Rybotyckiej i tylu, tylu innych. Może, jak wreszcie przestanę dyrektorować, spróbuję coś z nimi zrobić. Dostałem niedawno dzięki uprzejmości wielkiego Giorgio Strehlera z archiwum „Piccolo Teatro" kasetę video z jego próbami do „Opery za trzy grosze" z Milvą. Cóż za katorżnicza praca! Piosenka czy song, żeby **zabrzmiały i wypełniły się PRAWDĄ** wymagają pomysłu i pracy, pracy, pracy...